

WSPOMNIENIA O JACKU WORONIECKIM

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 156-158)

Byliśmy jeszcze uczniami w Tarnopolu w I gimnazjum typu klasycznego, dawnego (gdzie było 8 lat łaciny, 4 lata greki, gdzie była klasyczna kultura Polski – do gimnazjum tego uczęszczali i W. Pol. i A. Brückner, i F. Kleeberg, i W. Rubin i Omelan Pritsak) – gdyśmy, w grupie, czytali o Jacku Woronieckiego „Okolo kultu Mowy Ojczystej”. Wiedzieliśmy, że Woroniecki jest dominikaninem, a w Tarnopolu byli od kilku stuleci dominikanie w prześlicznym barokowym, z pagodalnymi wieżami, kościele, malowanym „al fresco” przez wielkiego barokowego malarza A. Strońskiego; dziś wszystko to ruiny spowodowane nienawiścią do religii i człowieka, i Polski. Wyobrażałem sobie Woronieckiego na wzór słynnych malowideł Strońskiego, przedstawiających w rozwianym habicie św. Jacka lub św. Tomasza; raczej św. Jacka, bo Tomasz był „za gruby” (ponoć cierpiał na wodną puchlinę).

Ojciec Jacek Woroniecki, ostatni potomek gałęzi Jagiellonów, wywodzący się od Korybuta, brata Jagiełły, był szeroko znany jako pisarz, myśliciel, drugi po Radziszewskim rektor i organizator KUL oraz gorący patriota.

Zetknąłem się osobiście z nim w dniu wybuchu wojny w 1939 r. w Krakowie, przy furcie zakonnej. Ja – wówczas nowicjusz dominikański -zabezpieczałem (po przysposobieniu wojskowym i kursie przeciwlotniczo-gazowym) klasztor przy ulicy Stolarskiej 12 i jego piwnice, przeznaczone na schron, przed ewentualnym gazem bojowym. Woroniecki miał wówczas lat 60 i nam, młodym, wydawał się czcigodnym starcem, tym bardziej że w „Konstytucjach Zakonu Dominikanów” było napisane, iż 60-letni starcy winni być traktowani łagodnie w trudach codziennego życia. Później wrażenie dostojnej starości pogłębiło się, gdy zamieszkawszy w krakowskim klasztorze, o. Jacek ciągle chorował i zapuścił mlecznobiałą długą brodę, co przy gęstych, krótko ostrzyżonych, zupełnie siwych włosach, dawało obraz „patriarchy”, oddalonego od wspólnoty zakonnej wskutek ciągłych różnych chorób, nieraz ciężkich jak uremia; Woroniecki miał swój specjalny „status” życiowy. Mimo to dawał klasztorowi rekolekcje – chyba najlepsze, jakie w życiu słyszałem – a nadto był naszym, kleryków, spowiednikiem roztropnym i mądrym.

W czasie wojny i tuż po niej Woroniecki był kierownikiem studiów Instytutu Filozoficznego i Teologicznego oo. dominikanów w Krakowie. Jego szczególnym zamiłowaniem były wykłady z zakresu teologii moralnej. Do wykładów tych przygotowywał

się niezwykle starannie, mimo iż był naprawdę niezrównanym mistrzem dydaktyki i wybitnym znawcą swego przedmiotu, co uwidoczniło się w jego licznych publikacjach na ten temat i wreszcie znalazło swój wyraz w poważnej, trzutomowej monografii: „Katolicka Etyka Wychowawcza”, wydanej w całości przez Katolicki Uniwersytet Lubelski w roku 1986 (przedtem cenzura nie pozwoliła na wydanie tomu trzeciego, analizującego zagadnienie sprawiedliwości).

Na wykład przychodził uśmiechnięty (mimo iż niekiedy wstawał prosto z łóżka), podniecony, wzbudzający zainteresowanie słuchacza. Obowiązującym podręcznikiem była Suma Teologiczna św. Tomasza z Akwinu, czytana i interpretowana w języku łacińskim. Językiem wykładowym o. Woronieckiego był zasadniczo język łaciński, przerywany często długimi dygresjami prowadzonymi w języku polskim, ilustrującym omawiany problem moralny charakterystycznymi scenami z literatury polskiej (zwłaszcza Sienkiewicza, a także J. Weysenhoffa), tudzież francuskiej i rosyjskiej. Stąd obok łaciny były obecne w czasie wykładów języki: francuski, rosyjski, włoski. Była wojna. Po niemiecku nie mówiono. W stosunku do Niemców przypominał nam wypowiedź Juliusza Cezara z „Commentarium de bello Gallico”, cytowaną zresztą przez św. Tomasza w traktacie o prawie naturalnym w t. I-II q. 94 a. 4, że „apud Germanos latrocinium non censebatur esse iniquum” – „U Germanów zbójstwo nie uchodziło za coś złego”. Było to wymowne przypomnienie o trwałości obyczajów. Na wykładach bardzo często byli cytowani wielcy pisarze rosyjscy: Dostojewski, Gogol, Tołstoj i to w języku oryginalnym, dobrze znanym Woronieckiemu, gdyż służył w wojsku carskim. Nawet – pamiętam – demonstrował nam podstawowe cięcia szablą.

Widać było, że wykładowca czuje się w literaturze europejskiej jak w domu i dobrze była mu znana przestrzeń historyczna Europy od starożytnej Grecji i Rzymu po sprawy współczesne. Zagadnienia moralne, ilustrowane historią i literaturą polską i europejską, stawały się interesujące, zrozumiałe i bardzo aktualne. Wyłaniał się z nich ciągle żywy człowiek z tą samą ludzką naturą przeżywającą wojny perskie, punickie, niemiecko-polskie w średniowieczu i współcześnie. Żywy wykład starał się przy końcu godziny wykładowej streścić i ująć krótko jego treść po łacinie i zazwyczaj w jakimś uzasadnieniu, w formie sylogistycznej, co – ku naszej uciesze – nie zawsze mu sprawnie wychodziło. Dociekaliśmy, jaka to była forma sylogizmu i zdarzało się, że udawało się nam czasami odkryć – prócz terminu średniego – jeszcze jeden, czwarty termin... co niweczyło nawet sam argument... z formalnego punktu widzenia. Kiedyś odważyłem się nawet to mu powiedzieć na początku wykładu. Ojciec Woroniecki uśmiechnął się, pogładził po długiej brodzie i wypowiedział: „a-ja-jaj” – to może byś to wyraził poprawnie... co nie poszło gładko.

Woroniecki bardzo przeżywał wydarzenia wojenne. Był optymistą; wiedział, że Niemcy muszą przegrać wojnę. Mówił, że nadchodzi czas na słowiańską Europę i w tej słowiańskiej erze Europy widział poważną rolę Polski i polskiej kultury, która – zgodnie z narodową tradycją – ma wносить do Eurazji pierwiastki personalistycznej kultury. Był szczególnie wyczulony na duchowe potrzeby Rosji. Zresztą założył dominikańskie zgromadzenie zakonne żeńskie – ss. dominikanki – misjonarki z Zielonek k. Warszawy – dla katechizacji i apostołowania Rosji. Mówił nam, że czeka nas jeszcze praca apostołowa na szerokich terenach Rosji, gdyż tam ludzie czekają na Ewangelię.

Jeszcze w czasie trwania wojny kontaktował się z biskupami śląskimi i mówił nam o odzyskaniu całego Śląska z Wrocławiem i Głogowem. Zwracał uwagę, że prawie 1000-letni „Drang nach Osten” trzeba po wygranej wojnie zawrócić do jego terytorialnych źródeł. A zasadniczy wzrok kierował ku przyszłości słowiańszczyzny, która bez mocnej obecności kultury personalistycznej, zachodniej będzie zagrażać światu. Naszym zadaniem ma być przekazywanie pierwiastków kultury personalistycznej do Rosji i ludów pobratymczych dla dobra tych właśnie ludów i dla naszego własnego „interesu”. Chyba to jest nadal aktualne.